GŁOS WOLNY.

GŁOS WOLNY wychodzi trzy razy na miesiąc; 10go, 20go i 30go każdego miesiąca. Cena prenumeraty trzymiesięcznéj wynosi szyl. 3 i d. 6, czyli fr. 4 cent. 50, czyli złp. 7. Cena pojedynczego numeru w biórze redakcyi d. 4.

N 239 i 240.

Dnia 10go Marca 1870.

Prenumerować można: w Redakcyi, u Ant. Żabickiego, 18, Claremont Place, Judd Street, W. C. London; u kasyera Komisyi Opiekuńczéj, Ludwika Dygata, à la Comptabilité du chemin de fer du Nord, à Paris; i w księgarni K. Królikowskiego 20, rue de Seine. à Paris.

MANIFEST ZJEDNOCZENIA DEMOKRACYI POLSKIÉJ.*

Przyznać się musimy, że w dzisiejszém położeniu emigracyi a Zjednoczenia w szczególności, najmniéj spodziewać się mogliśmy nowego manifestu czyli nowego wyznania wiary polityczno-narodowéj. Ogólne rozprzężenie emigracyi, brak zupełny poczucia do zbiorowéj pracy tak smutny wpływ wywarły na Zjednoczenie, że 1500 pierwotnie zapisanych zeszło rozmaitemi kolejami do 200 zaledwo członków w większéj części nieczynnych. Od roku blisko żadnego znaku życia nie daje; komitet nie został nawet dopełnionym według ustawy, a organ jego *Niepodległość* już od 6 miesięcy co raz widoczniéj upada, i obawiać się należy czy dla braku funduszu ostatecznie nie skona. Zapisujemy ten smutny stan emigracyjnego usposobienia w dzisiejszych czasach z tém większą boleścią, że po Zjednoczeniu spodziewaliśmy się dobrych owoców dla sprawy narodowéj. Wobec chaosu i niedołęztwa, jakie długa niewola austryacka w Galicyi wyrodziła, wobec zamrożenia ducha publicznego w zaborze prusskim a żelaznego ucisku Polski w zaborze moskiewskim jęczącéj, ciało polityczne na emigracyi istniejące, silne poczuciem obowiązku narodowego, spotęgowane celem powszechnéj wolności i braterstwa mogłoby zająć ważne stanowisko w odrodzeniu ojczyzny, albowiem stałoby się żywym objawem jéj ducha i potrzeb. Zjednoczenie w téj nadziei poczęte, miało pewne prawo do tak wysokiéj ambicyi dla tego właśnie, że w założeniu swojém było zjednoczeniem tego co demokracya polska na wychodźtwie ocalić mogła w osobach i rzeczach z ostatniego rozbicia okrętu narodowego.

Nie chcemy tu wywodzić przyczyn, które na zupełny zawód naszych rachub wpłynęły. Powiemy tylko że jeżeli niedostateczność i błędy przywódzców znacznie się przyczyniły do upadku Zjednoczenia, to największa wina spoczywa na tych co albo w koteryjnéj zarozumiałości albo, co gorsza jeszcze, w gnuśném i samolubném oczekiwaniu żywot tułaczy pędzić postanowili.

Dzisiaj Zjednoczenie znajduje się w stanie zupełnego rozkładu, I taką to chwilę obrali trzej członkowie komitetu do napisania *Manifestu Zjednoczonéj Demokracyi Polskiéj na Wychodźtwie.* Być może że z ich strony jest to tylko sumienne wywiązanie się z długu przez ich poprzedników zaciągniętego. Być może że to jest odgłos tego coby powinno być, gdyby demokracya polska na wychodźtwie była zjednoczoną, albo téż są to pia desideria ludzi zawiedzionych w nadziejach. Ale czy to jest krok polityczny, właściwy? bardzo wątpimy. Demokracya polska jest dźwignią narodowéj przyszłości, to prawda, a to dla dwóch przyczyn: najprzód że tylko pod jéj sztandarem pogodzić można rozdzielone dziś jeszcze pierwiastki społecznego i politycznego życia, a powtóre, że ona jedna solidaryzuje stanowisko Polski z warunkami odrodzenia ludów europejskich, odrodzenia, którego słońce co raz jaśniéj przyświeca we wszystkich krajach ucywilizowanych. Ale dzisiejszy jéj stan wymaga przedewszystkiém zapoczątkowania silnéj organizacyi wewnętrznéj, porzucenia wszelkich ubocznych i podrzędnych sporów i kwestyj, ażeby ją wprowadzić na pole programu mogącego objąć w swojéj braterskiéj wyrozumiałości całą massę patryotycznego, jéj duchem ożywionego zastępu. Przykładem więc a nie teoryą, czynami a nie gołemi manifestami można zdobyć charakter takiego zapoczątkowania. Manifesta niepoparte czynem, niezaręczone wiarą objawiającą się pełnieniem obowiązku, nie mają żadnego znaczenia, pozostają bez skutku. Gdyby Zjednoczenie posiadało chociaż kilka set członków silnych przekonaniem i pracą, przykładnych zrozumieniem obowiązku i wytrwałych na stanowisku, wtenczas manifest jego mógłby wywrzeć dobry wpływ i posłużyć nawet za środek rzeczywistego zjednoczenia demokracyi polskiéj na emigracyi. Wobec dzisiejszego rozprzężenia i zupełnéj bezczynności pozostanie słowem bez ciała.

Taki jest główny nasz zarzut przeciw wydaniu nowego manifestu trzech członków komitetu Zjednoczenia. Uwalnia on nas od szczegółowego rozbioru wewnętrznéj wartości tego aktu. Wyznajemy jednak chętnie, że nowa redakcya jest nieporównanie lepszą pod każdym względem od pierwszéj. Styl jasny, zrozumiały, język czysty, myśli wywiązujące się naturalnie i logicznie, a nadto ton właściwy podobnym pismom, są to niezaprzeczone zalety nowego manifestu, a co ważniejsze jeszcze, w krótkich słowach streszcza dokładnie nie tylko stósunek sprawy narodowéj do spraw innych narodów a mianowicie do ludów szczepu słowiańskiego, ale i główne zasady i cele, które demokracya polska tak w kraju jak i w emigracyi dziejowemi czynami już zapisała. Nie wiemy tylko czy twórcy manifestu mieli jasne pojęcie przyszłéj politycznéj jedności Polski, Litwy i Rusi, kiedy ją na umowie Lubelskiéj 1569 opierają, kiedy równouprawnienie *narodowości* tymże aktem zastrzeżone, zapisują "między dogmatami i modłą naszego życia." Wyznając najwyższy szacunek dla Unii Lubelskiéj, zaliczając ten świetny akt do najszczytniejszych objawów naszéj narodowéj przeszłości, nie pojmujemy jak dalece służyć on może za podstawę przyszłéj organizacyi narodowéj. Trzysta lat odgradza nas od téj epoki, 300 lat wspólnych walk, cierpień, chwały i niedoli; stósunek Polski do grabieżnych sąsiadów zmienił się radykalnie i na innych zupełnie jak w 1569 warunkach opartym być musi w przyszłości. Święta więc i niewzruszona zasada: "wolni z wolnymi, równi z równymi" musi przedewszystkiém zabezpieczyć wspólną rzeczpospolitą polską od wszelkich zewnętrznych wpływów i najazdów, a równouprawnienie narodowości wtenczas dopiero w wyraźny dogmat naszego życia wejść by mogło, gdyby Litwa i Ruś miały warunki oddzielnych narodowości, gdyby pięciowiekowe zjednoczenie ich z rzecząpospolitą polską nie na jedności ale na politycznéj i społecznéj odrębności wyrabiane były. Według nas, Polska, Ruś i Litwa są to trzy rodzone i nierozdzielne siostry, których los i interesa tak ściśle są połączone że jedna bez drugiéj żyć nie może. Polska bez Rusi i Litwy to członek nie całość, zostający na łasce pierwszéj lepszéj zawieruchy zewnętrznéj, i nawzajem Ruś i Litwa bez Polski przemazują pięciowiekowe dzieje i pozbawiają się jedynéj warowni wolności i braterstwa. Jedność Polski, o jakiéj marzymy, przypuszcza najzupełniejszą solidarność zewnętrzną i wewnętrzną, a zatém jednolitość obrony na zewnątrz, a zasadniczych ustaw i prawodawstwa na wewnątrz. Jednakowy charakter ludności, klimat, płody ziemi, komunikacye wodne i lądowe, słowem wszystkie warunki moralnéj i fizycznéj jedności łączą te trzy dzielnice tak szczelnie, tak zależnie od wzajemnych potrzeb, że nie pojmujemy dostatecznie coby zyskały na odrębnych autonomiach zwłaszcza jeżeli wszyscy mieszkańcy Polski, Litwy i Rusi, jako "wolni i równi" obywatele, stanowić będą o wspólnym losie rzeczypospolitéj. Mówiąc przeto z jednéj strony o jedności rzeczypospolitéj a z drugiéj o równouprawnieniu narodowości polskiéj, litewskiéj i ruskiéj twórcy manifestu powinni by

* Manifest ten umieściliśmy w całkowitości w przeszłym numerze naszego pisma.

bliżéj określić swoje zdanie i nie zasłaniać się Unią Lubelską, która w najszlachetniejszych myślach poczęta i przeprowadzona, jako organizm państwowy przyszłéj demokratycznéj rzeczypospolitéj polskiéj już służyć nie może. Z tych samych powodów uważamy za błąd polityczny, za krok nierozważny, twierdzenie nowego manifestu, że Polska po wypędzeniu obcego najazdu i wpływu "wytworzy z rozmaitych ziem naszych rzeczpospolitą politycznie związkowo-demokratyczną, społecznie gminowładną;" czyli inaczéj że Polska stanie się rzeczapospolitą federacyjną z samorządem *gmin* i *ziem*, "najdzielniejszą tą cechą charakteru i żywotności narodowo-polskiéj." Czy samorząd ziem miał u nas tę ostatnią zaletę, potrzebaby długo dowodzić; to pewna, że stanowił słabą stronę rzeczypospolitéj i że nie był w stanie obronić państwa ani jednéj chwili przeciw najazdowi nieprzyjaciół. Samorząd ziem wyrodził oligarchią tych pysznych panków, którzy rzeczpospolitą traktowali według dumy swojéj, a następnie srogi ucisk ludu pozbawionego opieki wyższego nad nich prawa. Przecież nie o takim samorządzie ziem myśleli redaktorowie manifestu. Ale o jakim? Nie wiadomo, tak jak nie wiadomo, jak pojmują samorząd gmin. Są to zdaje się rzucone mimochodem pewniki, które jednak głębokiéj rozwagi i gruntownego zastanowienia wymagają nim zajmą miejsce między dogmatami życia politycznego. Stawiać jedność rzeczypospolitéj obok tylu samorządów ziem i gmin ile ich partykularne interesa wytworzyć mogą, jest to mieć bardzo słabe pojęcie o warunkach organicznych jakiego bądź kraju a tém bardziéj wyzwolonéj Polski, która potrzebować będzie rękojmi nie tylko przeciw zewnętrznemu ale i przeciw wewnętrznemu uciskowi.

Żałujemy że nowy manifest bez żadnéj publicznéj rozprawy pod ostateczne wotowanie Zjednoczenia oddany został, bylibyśmy mieli sposobność rozpisania się obszernie o tych ważnych przedmiotach.

LISTY NASZYCH PRENUMERATORÓW.

Kilka wyjątków z listów naszych prenumeratorów, umieszczonych już w *Głosie Wolnym*, dowodzą żeśmy na szczęśliwą myśl trafili wzywając do wzajemnéj komunikacyi pomiędzy nami a czytelnikami naszego pisma. Myśl ta byłaby jednak nie zupełną, gdybyśmy się ograniczyli na tém co nam schlebiać może. Trzeba jeszcze wyspowiadać się z zarzutów nam czynionych, o ile te nie przechodzą granic przyzwoitości, nie są naznaczone cechą osobistych uraz. Taka polemika nie interesowałaby wcale czytelników naszych i nikomu by korzyści nie przyniosła.

I. Z tém zastrzeżeniem umieszczamy następujący wyjątek z listu z Montbrison otrzymanego:

Na przyszłość nie będę go (*Głosu Wolnego*) prenumerować, bo redakcya tego dziennika przestaje odpowiadać wymagalnościom demokracyi; bo chce wszystkim stronnictwom co się polskiemi zwać śmieią, jednakowo i oględnie służyć, a zostając bez żadnego politycznego odcienia zrobił się tylko pewnego rodzaju starym *Kuryerem Warszawskim*, gdzie tylko wiadomości brukowe napotkać można.

II. Jakby na pociechę naszą odebraliśmy prawie jednocześnie od wiernego czytelnika naszego z Huppain następujący list, za który mu dzięki składamy:

Przesyłam ci . . . . . a ode mnie biednego starego demokraty fr. 1 c. 50. Jest to wdowi grosz, ale dopóki żyć będę tak nie przestanę w pomoc iść pismu, które prawdziwą przysługę przynosi zasadom demokracyi. Spodziewam się że i na przyszłość szanowna redakcya nie zapmni o mnie i będzie mi przesyłać swoje pismo jak i przedtém.

A więc według pierwszego listu *Głos Wolny* nie odpowiada wymagalnościom demokracyi, a według drugiego przysługę przynosi jéj zasadom. Jakże tu pogodzić te dwa wprost przeciwne sobie zdania. Oto być może że jak pochwała tak i nagana nie są zupełnie zasłużone. Nasze skromne stanowisko nie może wielkich oddawać usług demokracyi, ale też nie wiemy, w czémby pismo nasze nie odpowiadało jéj wymagalnościom. Może nas szanowny korespondent z Montbrison bliżéj w tym względzie objaśni i powie, jakie to są *stronnictwa*, którym *Głos Wolny* jednakowo służy; może nam wskaże ustępy z naszego pisma, w których popieramy dążenia niedemokratyczne. Oddałby nam wielką przysługę, bo przecież słów swoich na wiatr nie puszcza i nie chciałby nas zadrasnąć bez dowodów. My nie widzimy w emigracyi stronnictw w rzeczywistém tego wyrazu znaczeniu, widzimy tylko koteryje wzajemnie się szarpiące, tylko drobne uprzedzenia i niechęci pokrywane szumnemi frazesami bez znaczenia. Nie ma więc nic dziwnego, że żadnego odcienia tych koteryj nie popieramy wyłącznie. Co do zarzutu, że w *Głosie Wolnym* tylko brukowe wiadomości napotkać można, to już wyraźnie obywatelowi z Montbrison powiemy, że pisma naszego wcale nie czytuje. Tam ani jednéj brukowéj wiadomości nie ma. Jest tylko kronika wypadków krajowych, za którą wielu bardzo czytelników naszych, mieszkających zwłaszcza po prowincyach, wyrażają nam wdzięczność, gdyż tym sposobem przynajmniéj wiedzą co się w kraju dzieje.

III. Otrzymujemy od ob. Al. W. z Paryża następujące uwagi nad odczytem ob. Chojeckiego o patryotyzmie.

Z odczytów, miewanych na rue Cadet, bezspornie do najlepszych pod względem formy należy odczyt ob. Chojeckiego o patryotyzmie u różnych narodów. Dla tego to o nim kilka słów powiedzieć należy, tém bardziéj że wywarł wpływ nie na jednę głowę. A rozbiór musi być tém ściślejszy, im pod piękną formą ukrywa się fałszywsza myśl. Ob. Chojecki mówił o ideałach narodów i o ich sile. Wedle niego naród nie mający ideału skazany na zatratę, a w walkach ten zwycięża kto ma za sobą silniejszy ideał. Wedle téj teoryi, która głosi że Francya pobije Niemców zjednoczonych nad Renem przy pierwszéj potyczce, dla tego że Francya ma ideał a Niemcy go nie mają, wypadałoby zawyrokować, że moskiewski ideał silniejszy od naszego, bo tyle razy Moskwa nas zwyciężła od 100 lat. Bezsens podobnego twierdzenia widoczny, a jednak on płynie z logicznego wywodu z prelekcyi ob. Chojeckiego.

Lecz zapytam, czém jest ideał narodu? Prelegent tego nie objaśnił, nie wytłómaczył wcale. Ja zaś nie pojmuję tych pojęć oderwanych. Rzeczywiście nie ma człowieka, któryby miał jakąś jednę tylko myśl, jeden tylko ideał, do któregoby dążył całe życie. Ludzie pojedyńczy w różnych chwilach zmieniają swe zasady, swe przekonania, rozwijają się; nareszcie wczorajszy ideał skoro nadchodzi chwila jego osiągnięcia, zamienia się na środek do dopięcia nowego ideału wymarzonego. I tak całe życie. Jakże więc dopuszczać, by naród, zbiorowa jednostka z osób o zmiennych ideałach, mógł mieć ideał niezmienny, stały? Ale dopuściwszy nawet, że tak jest, to cóż jest cechą ideału narodowego i co dowodzi że naród nie ma ideału? Jeżeli kto nie wypowiedział swéj zasady, nie dowodzi by jéj nie miał. Więc i naród, który przetrwał długie wieki, jeżeli żywotem swym nie wywalczył jakich nowych prawd, aż nadto może w przyszłości stać się największym czynnikiem w walce postępu. Zatém wedle Chojeckiego będzie miał ideał.

Ztąd wynika że cała definicya o narodach, z ideałami, bez nich, to czysty mistycyzm i urojenie. Samoistnienie jakiegośkolwiekbądź narodu lub nawet plemienia jest dowodem, że plemie to ma jakąś przyczynę bytu i ma jakiś cel. Cel ten może być niepojęty przez nikogo, za równo jak może zatracić się ślad wszelki pochodzistości plemienia wyróżniającego się śród innych, ale wyrokować, że plemie jakie, nie mające ideału, skazane na zatratę, jest to zaprowadzać w świecie naukę uprawnienia wszelkiego gwałtu. Przypuśćmy że Czuwasze, Finny, Czudy lud Kabardy nie mają ideału. A ponieważ ob. Chojecki mówi, że my mamy ideał bronienia oświaty przed napływem barbaryi, przeto inni podobnież dowodzić mogą, że ideałem Moskali jest bronić oświaty XIX wieku przed napływem hord dzikich. Otóż na ten raz uprawnia się zwycięzki pochód Moskali na Azyą i ich niszczenie i dobijanie przemocą plemion bez ideału. A jeżeli tylko na chwilę uprawnimy zabory Moskali w Azyi i na północy, to wnet z konsekwencyi wyniknie, że my, jako pobici na równi z tamtemi ludami, zwalczeni wbrew sile ideału, przeznaczeni jesteśmy na zatratę. Zatém nie mamy prawa logicznie dopuszczać różnych ideałów narodowych i całą teoryą o walkach ideałów po nad wojskami walczącemi uważam za nieuleczenie się z pojęć o kolumnach białych i czarnych, którym pozostałe szczątki Towianizmu jeszcze hołdują.

Chcąc poznać naród i jego charakter, musimy badać przeszłość jego, bo ona to jedna nadała mu te cechy, jakie obecnie posiada, a że walczył w téj lub innéj potrzebie, to godności jego nie ubliża, bo całe wieki w życiu narodów to mniéj niż lata w życiu pojedyńczych ludzi. Ale jakież to ideały mają narody zachodu? –zapytamy ob. Chojeckiego. Niemcy nie mają żadnego albo przynajmniéj ideał złego. Ob. Chojecki wyraźnie powiedział, że Niemcy nie wyrobili żadnéj myśli społecznéj, a ich filozofia to zero, bo już kiedyś byli Sokrates i Platon; ich reformacya nicość, bo był dawniéj Hus; ich uniwersytety i umiejętność głupstwo, bo żadnéj myśli nowéj nie podniosły a tylko się gmerzą po starych szpargałach. A natomiast w średnich wiekach wydali naukę rozbojów i grabieży feudalnych; a dziś ideę i zasady zaborów i biurokratyzmu najobrzydliwszego, słowem gwałt i egoizm. Nawet ta dążność do jedności narodowéj, jaka się objawia w Niemczech, jest tylko dowodem ich żarłoczności i poniżenia. Oczywiście że taki naród skazany jest na pobicie przez Francuzów. Szkoda że ob. Chojecki nie powiedział ..... na śmierć. Ale śmiem takiéj powadze jak autorowi "Rewolucyonistów" i "Alkhadara" powiedzieć, że życie narodu trudniéj się zgłębia niż komedya teatralna. Prawda że był Sokrates i Platon, ale nie ulega wątpliwości, że oparta na nich filozofia niemiecka w Kancie, Heglu, Szellingu, Büchnerze, Fichtem doszła do nieznanéj Grekom wysokości; również jak nie byłoby Lejbnitza, Kopernika, Newtona, gdyby nie było Archimedesa, Euklida, Bacona i innych poprzedników; i jak nie ma prawa człowiek ze zdrowemi zmysłami odmawiać zasługi dzisiejszym geniuszom matematycznym, dla tego że poprzedziły ich tamte gwiazdy pierwszorzędne w nauce, tak samo odmawiać filozofom niemieckim ich naczelnego przewodnictwa myśli wolnéj w Europie przeszłego wieku nie ma żadnéj podstawy.

Prawda że Hus szczytny nam daje obraz, prawda że bez Husa nie powstał

by Luter, zarówno jak też bez Wiklefa, Sawanoroli i innych, nie byłoby Husa. W świecie moralnym nic się nie dzieje bez przyczyny i każda muśl, za którą zapłaciła krew ludzka, nigdy darmo nie ginie. Ale odmawiać Lutrowi potęgi wolności myśli i zasługi walczenia nad rozkuciem pęt teokratycznych krępujących ludzkość średniowieczną; zrobić całą walkę o protestantyzm, walkę 30-letnią, stekiem samych zbójców i zbirów, wśród której tylko Gustaw Adolf był człowiekiem (ale on nie był Niemcem, Ch.) całą potęgę téj tak zajadłéj walki o wolność myśli wystawić jako popieranie życzącego uwolnić się z kajdan i dyscypliny mnicha i żarłoczność konfiskaty dóbr duchowieństwa przez zuborałego i łakomego księcia, to trochę za nadto. Minął już ten czas gdy wszelkie wojny i zatargi w łonie narodów z jezuitami, objaśniano jedynie przewrotnością kiku osób i nikczemnością najbrudniejszych pobudek. Wiara głoszana przez takie osobistości jak np. Mahomet, Luter, Aryusz, musiała mieć silne zarody w społeczeństwie, wśród którego głoszoną była, jeżeli mimo prześladowanie, mimo kary, zdołała się wyrwać z więzów i samowładnie zapanować. Na ślepy traf, na dzikie igrzysko losu wszystkiego kłaść niepodobna. Inaczéj zaprzyjmy się zawczasu własnego rozumu. Jakże więc Niemcy, wywiesiwszy horągiew ewolnéj myśli, walcząc za nią 30 lat, mordując się wzajemnie, nie mieli mieć żadnéj idei własnéj, gdy tymczasem Francya rzezi Ś. Bartłomieja, Francya mordująca i wytępiająca ze szczętem wszystkich Albigensów, wyrzynająca Prowansal, głodząca Lotaryngią itd. wyrobiła tak od razu ideał. Téj zagadki nie rozwiązał ob. Chojecki. Nawet to powszechne przebudzenie się Niemców w czasie wojen Napoleońskich nie dowodzi, wedle ob. Chojeckiego, że Niemcy znają patryotyzm.

Co innego Francuzi. Ci to gdzieby tylko ponieśli swe zwycięzkie orły, to wszędzie walczą za ideę i wszędzie niosą z sobą swobodę. A ja zapytuję: czy do Mexyku zanieśli również? czy Algier umierający z głodu jest dowodem szczęścia? czy i do Chin i do Kochinchiny poniosły orły znamiona wolności? Rewolucya wielka zarysowała ideał Francyi, wedle ob. Chojeckiego, a cała przeszłość dawniejsza, przedrewolucyjna, te czarne piętna, w obec których niemieckie brudy nie wydadzą się czarniejszemi od ideału wyrobionego przez Francyą, to nic, ona jakby nie istniała. Chociaż tutaj była Germenegilda, tu walki władzy z magnatami i książętami a ztąd rzezie i gwałty, walki feodalizmu nieustępującego niemieckiemu z miastami.

Ale za to we Francyi nie rozwinęła się ani liga hanzeatycka, ani reńska, nawet nie wyrosła liga szmalkaldeńska, pokazująca co znaczy związek demokratyczno-republikański kilkunastu niesilnych, słabych jednostek przeciwko potężnemu, osamotnionemu despotyzmowi. Gdy Francya centralizowała się co raz bardziéj i skupiała się w jednę monarchią, aż jeden król śmiał powiedzieć: *Francya to ja!* Niemcy dążyły do decentralizacyi, do związku prowincyj na zasadach wolności i wygód wzajemnych. I gdy żywioł polski daje przykład dobrowolnego połączenia państw całych, w Niemczech powstaje rzeczpospolita wśród gór na podstawach federalistycznych i te związki miast, a władzę cesarzów apostolskich ograniczają elektorowie. Czyż to wyrobienie nowożytnego pojęcia decentralizacyi, do którego dąży nawet Francya, nie jest godném zanotowania w prelekcyi o patryotyzmie i o ideałach narodów? Ale ob. Chojeckiemu głównie wydawało się koniecznem pokazać, że istnieją dwa ideały najwybitniejsze, francuzki i polski, i oba te ideały gdzieś w podniebiu pobratnione, a po za obrębem tych ideałów inne to karłowate, niedorosty. Jedna tylko walka i wytrwałość holenderska doznała należytego szacunku, Ale walka najbardziéj nawet bohaterska wcale nie służy za dowód ideału narodu. Naród napadany lub uciskany w swéj ojczyźnie broni się tak samo jak wilczyca swego gniazda, jak bezbronny maleńki ptaszek kole w oczy potężnemu dzikiemu źwierzęciu. To uczucie wspólne wszystkim żyjącym stworzeniom jest najszlachetniejszą walką o uchowanie swego zbiorowego bytu i najszczytniejszy patryotyzm ludzi różni się od uczucia źwierzęcego tém, że u ludzi patryotyzm, poczucie wspólności interesów i obowiązku ich zachowania rozpościera się do całéj rodziny, plemienia, narodu, ludzkości, słowem do całéj jednostki zbiorowéj ludzi, bez zaparcia się pojedyńczego indywidualizmu, gdy tymczasem u zwierząt nie ma tego poczucia i zrozumienia interesów całego rodzaju. I wspólność u źwierząt nie idzie daléj jeduej ostada. Dla tego to pominąwszy drogę przyrodzonego tłómaczenia zjawisk przyrodzonych wśród ludzi, ob. Chojecki i jego szkoły ludzie muszą szukać jakichś nadprzyrodzonych, nadzwyczajnych przyczyn solidarności ludów lub członków jednego narodu i muszą uciekać się do stwarzania jakichś niezmiennych i wszędzie obecnych ideałów i ich wyższości u różnych narodów. Z téj też jedynie przyczyny w miarę swego własnego poczucia przywiązania do którego kolwiek narodu, ci ludzie w przeszłości wynajdują same najpiękniejsze strony w téj przeszłości i niemi zamalowują tło barwą jaka im do smaku, a z dziejów innych ludów biorą sam brud i nie żałują nim owalać nawet najświętszych rzeczy. Ale wobec prawdy musimy być bezstronni.

Dzieje narodów nie sę objawem jednego ideału; one są świadectwem rozwoju ludów. Z rozwojem dziki German staje się uczonym, rabuś normandzki spokojnym i dzielnym Skandynawem, przewrotny Anglo-saxończyk unikającym i kupieckim Anglikiem jeżeli jest nad oceanem, lub Amerykaninem Stanów Zjednoczonych. Oświata zatém i niebo, pod którém rasa ludzka się rozwija, zmieniają nawet cechy wydatne charakteru. Więc tym wpływom przyrodzonym musimy przypisać i okrucieństwa lub łagodność ludów, a nie ideałów z pod niebieskich stropów schodzących na świat.

Szkoła ideologów za nadto wiele już frazesów wypuściła i powłoką tych złotych tkanek pokryła najżywotniejsce prawdy, bym mógł nie zrobić uwag powyższych nad odczytem ob. Chojeckiego. To co było mówione o Anglii, można raczéj uważać za chęć popisu z dowcipem. Było to bardzo piękne, ale niestety,—czy mam nazwać właściwém nazwiskiem?—płytkie jak i ideały. Ideałem bowiem Anglika wątpię by mógł być kantor lub łokieć tylko, a patrząc na to dziwne uszanowanie prawa, na ten spokój w obec zmów wyrobników, walk stronnictw, zgromadzeń ludowych i uszanowanie życia domowego i rodzinnego tak przeważającego nad życiem wielu innych zachodnich narodów,—muszę powiedzieć, że jednemi pięknie odczytanemi i pięknym językiem napisanemi wykładami jeszcze wśród hucznych oklasków nie przyniesie się prawdziwéj korzyści, jeżeli nie poprzedzi słów metoda przyrodoznawców badania historycznego przyczyn i objawów bez zawczasu powziętych ideałów i uprzedzeń.

Następnym razem przejdę do odczytów na rue Ancienne Comedie, 24, zarządzonych przez młodsze pokolenie. A i o nich jest co powiedzieć.

Nie podzielamy wszystkich poglądów naszego szanownego korespondenta; wszakże wraz z nim oświadczyć się musimy przeciwko téj szkole idealistów, których ob. Chojecki stał się wymównym odgłosem w odczycie o patryotyzmie.

"Czém się dzieje, pyta autor pięknéj rozprawy "O Miłości Ojczyzny," że lud co tyle ukochał ziemię swoją, który na jéj ołtarzu złożył tyle ofiar i poświęceń, dla którego i dziś jeszcze sam wyraz Ojczyzna ma coś świętego, uroczego, co serce jego elektryzuje i wstrząsa—czém się dzieje że naród taki przyszedł do upadku?— Oto Ojczyzna była mu oblubienicą, on jéj oblubieńcem: miłość jego była, jak pierwsza miłość młodzieńcza, gorąca, ognista, szalona; była miłość bez granic, bez miary, ślepa, porywcza, nie namyślająca się w niczém, nie kładąca nic na szali rozsądku. Miłość ta była ideałem, nie rzeczywistością; ojczyzna była bóstwem, gdzieś w samych polotach wyobraźni unosząca się, a nigdy nie zstępowała na ziemię, do rzeczywistych stósunków życia. Nie zatém dziwnego, że kiedy inne narody dojrzewały na mężów, rozpatrywały się w stósunkach obcych i swoich, i przemyśliwały w spekulacyach o zwiększeniu dobytku i mienia swego; że wśród nich naród kochanek, przytulający do serc Ojczyznę kochankę, uniósł z sobą sam jéj ideał, który mu żadna siła z łona jego wydrzeć nie zdołała, a dał się wyzuć z rzeczywistości, nawet z saméj ziemi ojczystéj, gdy wyrodni owi ojczymowie ludu, owi Jakubowie, nią frymarczyli, a obcy z téj słabości i frymarki korzystali."

Otoż czas by był wielki zejść z téj wysokości ideału w patryotyzmie czyli miłości ojczyzny; czas przystąpić do rzeczywistości, ażeby zdrowo i pożywnie ocenić siebie i drugich. Przypisywanie sobie wielkich cnót bez odkrywania wielkich wad, prowadzi do zarozumiałości, krzywi pojęcia o rzeczywistym stanie, tamuje drog poprawy. Niesprawiedliwe znowu ocenienie innych narodów, stron n zapatrywanie się na ich dzieje, stawia nas w fałszywém stanowisku do nich i nie pozwala ażebyśmy korzystali z tego co u nich jest dobrego i wzniosłego. Ob. Chojecki dla usprawiedliwienia swego widzenia o patryotyzmie podniósł niektóre tylko etapy narodów przez siebie podnoszonych lub poniżonych, a pominął wiele innych stron mówiących przeciwko jego zadaniu. Prawda że patryotyzm Holendrów walczących przeciw despotyzmowi jezuicko i królewsko-hiszpańskiemu należy do tych rzadkich przykładów dziejowych, które każden Polak znać i jak ewangelią z pokolenia na pokolenie powtarzać powinien, ażeby wiedział jak człowiek wolny, prawdziwy obywatel kraju bronić ma ojczyzny. Dziś jednak Holendrzy, lud pracowity i uczciwy, tak ciche i skromne zajmuje stanowisko, tak wyłącznie zajęty jest swojemi wewnętrznemi interesami, że oprócz świata handlowego i przemysłowego, niczém się Europie nie udziela. Szwajcarya tymczasem, która uwagi ob. Chojeckiego nie zwróciła na siebie, może dla tego że w większéj części należy do szczepu germańskiego, przynosi ludzkości obok wielkiego dziejowego przykładu miłości ojczyzny, wzory szczytnego zamiłowania wolności i instytucyj, którym inne najświetniejsze nawet narody dorównać nie są w stanie. Zresztą ob. Chojecki pomieszał dwie rzeczy różne od siebie: patryotyzm i charakter albo geniusz narodu. Patryotyzmu dzielić nie należy na niższy i wyższy, na idealny i rzeczywisty, na wyłączny i udzielający się na zewnątrz, Patryotyzm z natury swojéj jest to zamiłowanie kraju takim jakim jest, ze wszystkiemi przymiotami i wadami. Jak matka nawet ułomna swe dziecko tak człowiek kocha zbiorową rodzinę, która się ojczyzną nazywa, broni jéj mieniem i życiem dla tego że jest jego ojczyzną, że wyszedł z jéj wnętrzności i wraca do jéj wnętrzności. Pod tym względem uważany patryotyzm zarówno się objawia u wszystkich narodów, wszędzie wywołuje, mianowicie w chwilach stanowczych, przykłady wielkiego poświęcenia. Tak Hiszpan walczy przeciw najazdowi francuzkiemu jak Kordecki w obronie Częstochowy. Dopiero charakterem czyli geniuszem swoim udzielają się narody

na zewnątrz; tym kanałem dopiero płyną albo ożywcze, braterstwem nacechowane stósunki z innemi narodami, jak Polski, albo samolubne i zaborcze, jak Niemców i Moskali. Gdyby ob. Chojecki taki rozkład nadał swojemu zadaniu, zdaniem naszém byłby sprawiedliwiéj i właściwiéj ocenił ważny przedmiot, który pod jego piękną i rzadkiéj czystości wymową tak silne na słachaczach zrobił wrażenie.

IV. Wyjmujemy z listu zacnego przyjaciela naszego ob. M. z Poitiers co następuje:

Czytałem po raz pierwszy kilka dni temu 31 numer *Mrówki*, gdzie się znajduje artykuł o Niewęgłowskim przez ob. Al. Wernickiego, przy końcu którego opowiadając przez jakie to okoliczności Niewęgłowski nie przyjął ofiarowanéj mu katedry matematyki wyższéj w Warszawie, autor artykułu tak się wyraża: "Czyż miał zniesławić swój włos zdaniem się na łaskę "carską po tylokrotném występowaniu przeciw amnestyi?" A już też nie. Odpowiedź ta krótka sama się nasuwa na usta czytającego. To też z niemałém zadziwieniem spotkałem w dalszém czytaniu następujące twierdzenie: "Co "do mnie, nie jestem tyle skrupulatnym (tém gorzéj) i żałuję mocno, że *dla "korzyści całego narodu* Niewęgłowski nie poświęcił swéj wytrwałości w zasadach, choć z drugiéj strony biję czołem przed tą nieugiętością charakteru "i tym purytanizmem życia." Gdyby takowe crzeczenie wychodziło z pióra niezuanego pisarza, nie byłoby o czém mówić. Ależ ob. Wernicki jest podobno sprzymierzeńcem demokracyi. Jakże mu to płazem puścić? Jakto! zadosyć uczynienie zacności i godności osobistéj i narodowéj odepchnięciem wszelkiéj propozycyi amnestyi miałoby być do żałowania i jeszcze mocnego? Poświęcenie zaś wytrwałości w zasadach, to jest według własnych słów ob. Wernickiego, "zniesławienie siwych włosów zdaniem się na łaskę carską," mogłoby wyjść pod jakimkolwiek pretextem na korzyść narodu? Zachowanie stanowiska politycznego w niepokalanéj godności nie jestże dla narodu nauką przodkującą wszelkim innym i najcenniejszym przykładem? Nie obawiajmy się być w tym względzie zbyt skrupulatnymi. Stara demokracya nasza przez cały czas swego łącznego i czynnego życia nie znała takiéj tolerancyi. Kwestya amnestyi była dla niéj bez ogródki kwestyą spodlenia To też w tych czasach wysokiéj moralności politycznéj, nikomu nie przyszło nawet do głowy aby mógł wracać do kraju inaczéj jak z bronią w ręku albo z ewangelią emisaryusza gotowego na męczeństwo. Wszelkie walenrodostwa uznane były za najniemoralniejsze sofizmata. A jeżeli się trafił niekiedy jaki smutny wyjątek, to już tajemniczo dorabiał się łaski carskiéj i cichaczem wynosił się z naszych szeregów, nie wątpiąc że nadaremnieby w nich szukał pobłażającego powiernika.

Później kiedy skutkiem nieprzyjaznych okoliczności nastąpił rozstrój węzłów emigracyjnych i upadek Towarzystwa Demokratycznego, zachwiała się polityczna moralność i wtenczas dopiero bezwstyd tryumfujący do koła ośmielił wypłoszów aż do głośnego przyznawania się, że się starają o amnestyą.

Czyż nam wypada przyklaskiwać takiéj łatwości politycznych obyczajów? Czyż nie jest raczéj obowiązkiem publicystów podnosić i wzmacniać ducha publicznego, nawracając go do dawnego purytanizmu?

Zostawiam te kwestye do rozsądzenia samemu ob. Wernickiemu.

Uwagi te przychodzą nieco opóźnione, to prawda; zdaje mi się jednakże że *Głos Wolny*, rzadko wychodząc, może podnosić nawet zadawnione kwestye, jeżeli pod politycznym względem uzna tego potrzebę.

WIADOMOŚCI I DONIESIENIA.

Sprawa rezolucyi galicyjskiéj nie postąpiła naprzód. Jeszcze komisya rezolucyjna nie zakończyła jéj rozbioru. Zdaje się że będzie tam dopóty zostawać aż reichsratowi zabraknie czasu do zastanowienia się nad nią. Odroczą ją znów do roku następnego. Delegacya może robić dziś co się jéj podoba. Wolno jej dziś bezkarnie żartować z krytyki dziennikarstwa galicyjskiego.

— Stołeczne bowiem dziennikarstwo Galicyi wyzuło się z wszelkiéj powagi przez wytoczenie sobie publicznego procesu w obec sądu przysięgłych. Nie przypominamy sobie, czyśmy kiedy słyszeli o podobnym wypadku w innych krajach. W Anglii dzienniki nie tylko nie wydają sobie procesów o oszczerstwo ale unikają nawet kłótni pomiędzy sobą. Zanadto mają one wysokie wyobrażenie o swojém powołaniu, ażeby dla prywatnéj zawiści miały narażać ogólny swój wpływ na podkopanie. We Francyi, gdy dochodzi polemika do ostateczności, redaktorowie nie procesują się, ale rozstrzygają pojedynkiem sprawę obrazy osobistéj. Lwowscy dziennikarze obrali odmienną drogę od starszych w zawodzie dziennikarskim kolegów angielskich i francuzkich. Udali się do sądu. Gdyby to jeszcze był sąd polski, ale niestety sędziowie przysięgli byli tylko Polakami, a przewodniczący sądu był sędzią austryackim, który wbrew wszelkim w innych krajach przyjętym prawidłom sądów przysięgłych pozwolił redaktorom lwowskim przez dni 14 nawzajem się wymyślać, szkalować, potwarzać, widocznie w tym celu, aby o ile możności zohydzić w oczach publiczności prasę polską. Oskarżycielem był Jan Dobrzański, redaktor *Gazety Narodowéj* od lat 20; obżałowanymi zaś Lam i Rewakowicz redaktorowie przed półrokiem założonego *Dziennika Polskiego*. Przedmiotem skargi był artykuł umieszczony w ostatnim dzienniku, w którym obżałowani zarzucali Dobrzańskiemu, że był sprzedajnym i stał na żołdzie wszelkich stronnictw politycznych i wszelkich przedsiębierstw finansowych. Jak zwykle w sprawach o oszczerstwo się dzieje, obżałowani obowiązani byli i starali się udowodnić, że zarzuty przez nich czynione p. Dobrzańskiemu nie były kłamstwem ale prawdą. W odniesieniu więc do forum publiczności właściwie Lam i Rewakowicz występowali jako oskarżycie Dobrańskiego a ten ostatni zmuszony był się bronić. Z pomiędzy licznych zarzutów wyszczególnionych dla udowodnienia sprzedajności Dobrzańskiego, obżałowani nie dowiedli wcale, że ten dał się przekupić przez policyą austryacką; także nie mogli uzasadnić zarzutu, że stał na żołdzie Gołuchowskiego, dla tego że sąd nie uważał za właściwe powołać byłego namiestnika austryackiego za świadka; ale dowiedli, że Dobrzański brał po kilka tysięcy guldenów łapowego od banku angloaustryackiego, od zarządu kolei czerniowieckiéj, od banku hipotecznego, a nawet od Kirchmayera, który kupił tak korzystnie dobra koronne w Galicyi. W zaciekłości swojéj posunęli się obżałowani tak dalece, że obwiniając Dobrzańskiego o sprzedanie się Mierosławskiemu, nie wahali się przed sędzią austryackim odsłaniać szczegółów konspiracyjnych z 1863 r. Lecz z drugiéj strony potrzeba wiedzieć, że Lam i Rewakowicz byli przez kilka lat współpracownikami Dobrzańskiego w redakcyi *Gazety Narodowéj* i wiedzieli dobrze, że ta gazeta była na żołdzie wszelkich stronnictw i wszelkich banków, a jednakże póki mamelucy nie wynajęli ich piór, żyli w najlepszéj zgodzie z swoim pryncypałem, razem z nim zmieniali swoje przekonania polityczne i zdania o bankach, czyli byli pomocnikami i wspólnikami jego sprzedajności. Lecz pokazało się także, że sprzedajność dzienników w Austryi jest regułą, że przedsiębiersrwa finansowe tak się do niéj przyzwyczaiły, iż uważały rozsyłanie datków pieniężnych dziennikom za rzecz normalną, słowem że dzienniki lwowskie przyjęły tylko zwyczaj jaki od dawna w Austryi, a mianowicie w Wiedniu był w użyciu. Otóż ta okoliczność musiała złagodzić w oczach polskich sędziów przysięgłych winę sprzedajności lwowskich gazeciarzy, skoro mimo dowodów uznali, że obżałowani nie udowodnili uczynionych Dobrzańskiemu zarzutów. Może także wywarła na sędziów wpływ mowa Dobrzańskiego prosząca o litość. Lecz sędzia austryacki widać nie nabrał silnego przekonania o nieskazitelności Dobrzańskiego, skoro za potwarz którą skarżący uważał za cios moralnéj dla niego śmierci, skazał obżałowanych tylko na dwa tygodnie aresztu i zwrot kosztów postępowania sądowego. Obrońca obżałowanych zapowiedział apelacyą do sądu kasacyjnego w Wiedniu. A więc gazeciarzom lwowskim nie dosyć zohydzenia się przed własną publicznością krajową, chcą jeszcze wytaczać swoje brudy przed publicznością wiedeńską, europejską. Możemy ich zaręczyć, że nie zmienią wyroku opinii powszechnéj, która obie strony za współwinne uznała. Mogą dalszém procesowaniem się tylko bardziéj oczernić się, ale oczyścić, nigdy. Z boleścią odczytaliśmy ten proces. Zastanawiała nas nie raz zmienność politycznych przekonań gazeciarzy lwowskich, ale sądziliśmy, że przyczyną tego była niedojrzałość ich sądu, chęć przypodobania się szlacheckim prenumeratorom. Że były guldeny na spodzie tych zmian, nie przypuszczaliśmy nigdy Szkoda wielka się stała, że dziennikarstwo lwowskie, w chwili kiedy otrzymało najważniejszą rękojmią swojéj wolności i mogło się stać najpotężniejszą dźwignią rozwoju narodowego, objąć kierunek myśli, dążności i pracy narodowéj, użyło właśnie instytucyi sądów przysięgłych, aby wykazać niemoralność swoich głównych pracowników i pozbawić się wszelkiego wpływu i znaczenia. Nie można téj szkody inaczéj naprawić, jak przez usunięcie się tak p. Dobrzańskiego jak p. Lama i p. Rewakowicza na zawsze od dyrekcyi wszelkich politycznych dzienników. Nie będzie to zresztą żadna z ich strony ofiara. Po wykryciu ich niemoralności, nie mogą się spodziewać, że powszechność będzie przywiązywać jakąkolwiek wagę do tego co napiszą lub że ktoś zechce gazeciarzy pozbawionych wpływu wynajmować i przekupować. Należy się uznanie ob. Zimie, dyrektorowi banku centralnego, że wymazał z rachunków subwencye dla dzienników. Skrępowane dziennikarstwo mogło być wątpliwéj mo-

ralności. Lecz wolne dziennikarstwo musi być tak nieskazitelne i czyste jak nieskazitelném i czystém jest sumienie publiczne, którego ma być wiernym i donośnym głosem.

— Liczne stowarzyszenia, jakie w Galicyi pozawiązywały się dla podniesienia i szerzenia oświaty w kraju, nie wzrosły w taką zbiorową potęgę, jak to należało się spodziewać po ważności zadania patryotycznego którego dokonać postanowiły. Najbardziéj oczekiwania kraju zawiodło krakowskie Towarzystwo przyjaciół oświaty. Założyło ono sobie obszerny zakres pracy: miało nie tylko szerzyć, pospolitować oświatę narodową pomiędzy ludem ale i rozwijać ją we wszystkich kierunkach wiedzy ludzkiéj; miało wydawać dzieła popularne i uczone, sprzedawać jedne i drugie bardzo tanio, zakładać biblioteki i czytelnie ludowe, wynagradzać hojnie pisarzy i literatów, dawać im utrzymanie na starość; miało zakładać szkółki ludowe' wspomagać nauczycieli elementarnych, urządzać odczyty publiczne, kursa itd. itd. Zarząd składał się w części z ludzi zamożnych, w części z uczonych. Oprócz tego nie zaczęło to towarzystwo organizować się od początku, ale miało już gotowy zawiązek licznych członków nie tylko w Krakowie, Galicyi ale i w Poznańskiém, od kilku lat istniejący. Tym zawiązkiem byli prenumeratorowie dzieł tanich wydawanych przez Trzecieskiego. Na nieszczęście ten zawiązek sił zawierał zaród słabości. Składki prenumeratorów dzieł tanich nie wystarczały na pokrycie kosztów wydawnictwa. Pan Trzecieski myślał, że rozszerzając zakres prac wydawnictwa i zamieniając je na towarzystwo przyjaciół oświaty, pomnoży liczbę członków i pobudzi ich do większéj ofiarności. Rachunek ten okazał się zawodnym. Nie taki jest naturalny rozwój żywotnych towarzystw. Zaczynają one od skromnych programów i rozszerzają je w miarę wzrostu sił stowarzyszenia. Krakowskie towarzystwo przyjaciół oświaty poszło przeciwną drogą. Nie mając sił do dopełnienia pojedyńczego pierwotnego zadania, podjęło się dopełnić naraz dwudziestu. Oczywiście żadnego nie osięgło. Ze sprawozdania odczytanego na walném zgromadzeniu dowiadujemy się, że zamiast 2000 członków płacących po 10 guld., niezbędnych do utrzymania samego wydawnictwa tanich dzieł naukowych przystąpiło do towarzystwa tylko 600, z których tylko 100 zapłaciło składkę; również zamiast kilku tysięcy członków uczestników płacących po 2 guld. na dzieła ludowe przystąpiło do towarzystwa tylko 300, z których także nie wszyscy się uiścili. W ogóle ze składek wpłynęło tylko 2246 guld., kiedy na wydawnictwo 150 arkuszy dzieł uczonych potrzeba było 20000 guldenów, a nadto kilka tysięcy guldenów na wydawnictwo 40 arkuszy dzieł ludowych. Gdyby hr. Adam Potocki nie dał 2000 guldenów, pięciu założycieli 1000 guldenów, rada miejska Krakowa 500 guldenów, wreszcie pan Trzecieski nie pożyczył 1000 guldenów, które z innemi mniejszemi datkami podniosły dochody do 7203 guldénów, krakowskie towarzystwo przyjaciół oświaty nie mogłoby zrobić kroku naprzód i wydać jednego arkusza druku. Urządzenie się bowiem towarzystwa i administracya kosztowały 2285 guldenów. Na druk książek towarzystwo wydało zaś 2461, honorarya autorskie 1718, portorya 290 guldenów. O tych funduszach wydało towarzystwo z dzieł literackich i naukowych: Obrazy z życia i natury, przez Wincentego Pola, 2 tomy, i O zasadach w układaniu dzieł elementarnych, p. St. Zarańskiego; z dzieł ludowych: O szkole ludowéj p. A. Skoczka, t. 2; Krótka nauka o świecie i ziemi, przez Anczyca. Zamówiło dopiero i ugodziło następujące dzieła: Zawsze oni, obrazy historyczne z ostatniego stulecia, od powstania Kościuszki aż do usypania mogiły kościuszkowskiéj, przez Bodzantowicza; Zarysy historyi cywilizacyi w Polsce, przez J. I. Kraszewskiego, tom I, czasy piastowskie; Album najznakomitszych poetów polskich, zebrane przez W. Pola; Logika dla szkół wyższych, przez J. Kremera; Dzieje Polski porozbiorowe, przez J. Szujskiego. Nie dziwimy się wcale, że powyższe przedstawienie słabego stanu towarzystwa pod względem liczby stowarzyszonych i środków, z wykazem małych prac przez zarząd dokonanych, gdyż tylko jedną czynnością się zajmował i téj w zupełności nie wykonał (w miejsce 150 wydając tylko 50 arkuszy druku), nie zadowolniło walnego zgromadzenia stowarzyszonych członków i że komisya wybrana do przejrzenia rachunków postawiła wniosek rozwiązania towarzystwa. Wniosek ten jednak nie został przyjętym. Chęć utrzymania towarzystwa przy życiu przemogła. Ale nie obrano do tego innego środka nad zaproponowany przez W. Pola, ażeby każdy z członków starał się w przeciągu 8 tygodni przynajmniéj dwóch nowych zwerbować i ażeby tym sposobem liczbę ogólną członków do 2000 podnieść. Lecz ta liczba członków i ich składki, jeżeli wszyscy z nich się uiszczą, wystarczą tylko do wydawnictwa tanich dzieł. Zdaniem naszém, zgromadzenie walne lepiéj by zrobiło, gdyby albo zwróciło towarzystwo swoje do tego czém było, to jest do wydawnictwa dzieł tanich, a inne zadania zostawiło nowo utworzyć się mogącym towarzystwom do zrealizowania, bo towarzystwa, które więcéj biorą na siebie niż mogą dokonać, są tylko zawadą; albo uchwaliło porzucenie wydawnictwa tanich dzieł, jako rzeczy sztucznie utrzymywanéj a więc niepraktycznéj, gdyż jak z rozszerzeniem oświaty pomnoży się liczba czytających, to tanie wydawnictwa bez stowarzyszeń nastąpią, a wytknęło sobie wyłącznie i popierało wszelkiemi siłami najważniejsze na dzisiaj zadanie, to jest szerzenie oświaty pomiędzy ludem. Lubo według ustawy zarząd w jednéj trzeciéj tylko swego składu powinien co rok ulegać zmianie, w skutek jednakże niezadowolnienia objawionego na zgromadzeniu widział się zmuszonym poddać w całym składzie pod wybory. Gdy hr. Adam Potocki podziękował za prezesostwo, wybrano na ten urząd p. Trzecieskiego, a na wiceprezesa dr. Adr. Baranieckiego, założyciela muzeum technologicznego.

— W Prussach Zachodnich, gdzie rozwój życia narodowego głębiéj niż w innych prowincych przenikał do warstw ludowych, widzimy także pewne ostudzenie w pracach zbiorowych. Zawiązane przed rokiem Towarzystwo moralnych interesów zaledwo wzrosło do 100 członków w Prussach Zachodnich i 50 w Księstwie Poznańskiém, a co gorsza, z zadeklarowanych przez tych członków 850 talarów rocznéj składki, wpłynęło do kasy towarzystwa tylko 450 talarów. O tych środkach towarzystwo założyło 9 czytelni ludowych, rozszerzyło 1000 egzempl. dziełek ludowych, utworzyło 8 ochron i utrzymywało 2 kobiety kształcące się na ochroniarki. Oprócz tego zajmowało się zebraniem dat statystycznych co do potrzeb społeczeństwa polskiego w zaborze prusskim, brało główny udział w ruchu szkolnym, zwołując wieca szkolne w Chełmnie i innych miastach téj prowincyi i przyczyniało się wielce do zawiązywania towarzystw pomocy szkolnéj. Lecz ogłoszone przez towarzystwo dwa konkursa, 1) o unii Lubelskiej i 2) o niemieckim języku wykładowym w elementarnych szkołach zwiedzanych przez dzieci polskie, spełzły na niczém, bo tylko po jednéj rozprawie nadesłano, które uznano za niedostateczne. Na walne zgromadzenie Towarzystwa moralnych interesów, odbyte 23 lutego w Toruniu, zebrało się tylko około 50 członków. Obrady nie były wcale ożywione. Najwięcéj zniechęcającą okolicznością była nieobecność ludzi z ludu, o których moralnych interesach toczyły się rozprawy. Do wydziału na lat trzy wybrani zostali: Emil i Leon Czarlińscy, Teodor Donimirski, Hiacenty i Maxymilian Jackowscy, Ignacy Łyskowski, Alfons Moszczeński, Alfons hr. Sierakowski i Ludwik Ślaski.

Także bez udziału ludu wiejskiego odbył się w Toruniu sejmik gospodarski, lubo rozprawiano tam także o materyalnych interesach społeczeństwa polskiego w Prussach Zachodnich i zastanawiano się w szczególności nad wiejskim proletaryatem. Zdrową, patryotyczną myśl dr. Karola Libelta, aby dotychczasowi właściciele ziemi wchodzili w spółkę z robotnikami rolniczymi, nazwano środkiem heroicznym, którego użycia nie wymagały jeszcze dotychczasowe stósunki społeczne téj prowincyi. I zniesienie pańszczyzny, uwłaszczenie włościan, proponowane przez demokracyą polską, było zawsze przez szlachtę polską za przedwczesne uważane, aż póki rządy najozdnicze nie rozwiązały téj kwestyi w sposób nieprzyjazny dla interesów społeczeństwa polskiego. Składka kilkuset talarów na rok, rozrzuceniem tysiąca książeczek powierzchownéj treści pomiędzy milionowy lud nie można dopełnić obowiązku patryotycznego, jaki zamożniejsi i oświeceńsi obywatele mają względem ubogiego i ciemnego gminu polskiego. Długi i ciężki był ucisk jego, niezmordowane też i wielkie muszą być poświęcenia, aby jego ufność i miłość zjednać. Dotąd nie pokonano jeszcze jego nienawiści i na sejmiku toruńskim nawet odzywały się głosy objawiające obawę przed polskim ludem. Między projektami przedstawionemi na sejmiku zyskał jednomyślne uznanie i poparcie projekt Józefa Mrozińskiego, który nie tylko proponował ale i podjął się założyć szkołę rolniczą dla włodarzy na folwarku

Wola Skorzeńska pod Gnieznem i otworzyć już od 1 maja 1870 r., jeżeliby 18 uczniów do niéj zgłosiło się na kurs dwuletni z honoraryum 90 talarów na rok pierwszy. Także sejmik uznał potrzebę szkoły rolniczéj dla mniejszych właścicieli w myśl wniosku Teodora Jackowskiego i wybrał komisyą do wprowadzenia jéj w życie. W końcu sejmik uznał, że wybrana w zeszłym roku do ułożenia najdogodniejszych szematów dla rachunkowości gospodorskiéj komisya wywiązała się należycie ze swego zadania.

— Tylko Towarzystwo Naukowéj Pomocy imienia Karola Marcinkowskiego, założone od 29 lat dla młodzieży W. Księstwa Poznańskiego,doznaje nieprzerwanéj wziętości i niezmniejszonego poparcia. Dochody w zeszłym roku wynosiły 13130 tal. (w tém 8547 talarów zwyczajnéj składki), a wydatki 11297 tal. Towarzystwo posiada 22131 tal. w papierach kapitału żelaznego i 5677 tal. gotowizny w kasie. Udzieliło ono w zeszłym roku pomoc 294 młodzieńcom, pomiędzy którymi było 144 stypendyatów, z których 27 ukończyło nauki i wstąpiło w zawody praktyczne, jako to 20 nauczycieli elementarnych, 4 nauczycieli gimnazyalnych, 1 lekarz, 1 prawnik i 1 przemysłowiec,

— Pod względem szerzenia się germanizmu w prowincyach polskich pod panowaniem prusskiém, znajdujemy w dziełku Ryszarda Bœkh'a "Der Deutschen Volkszahl und Sprachgebiet in den europæischen Staaten" następujące daty statystyczne: W roku 1831 mieszkało w poznańskiém obwodzie rejencyjnym 267043 Niemców obok 449813 Polaków; w r. 1861 liczba Niemców zwiększyła się do 389,914 obok 560,715 Polaków. Niemcy zatém w r. 1831 wynosili około 37 procent całéj ludności a w 1861 41 procent. Stópień krzewienia się Niemczyzny w pojedyńczych powiatach wykazuje wielką różnicę. W powiatach ostrzeszowskim i pleszewskim wzrósł procent ludności niemieckiéj w powyżéj określonym czasie z 6 odnośnie 10 na 19 i 20; w wrzesińskim powiecie spadł o 3 procent. Lecz nie tylko ludność niemiecka wzrasta w Poznańskiém ale i co raz więcéj własności ziemskich przechodzi w ręce niemieckie. Między innymi szczęśliwy przedsiębiorca kolejowy, doktor Strousberg z Berlina zakupił w ostatnich czasach mnóstwo majątków polskich. Nabył od księcia Sułkowskiego dobra Leszczyńskie, od hrabiego Edwarda Grabowskiego dobra Wąwelno w powiecie wyrzyskim, po hrabiach Mycielskich dobra Długie Stare z przyległościami, jego żona dobra Tarnowo w powiecie bukowskim. A teraz słychać że i hrabia Edward Raczyński wszedł już z nim w układy o sprzedaż pięknych dóbr, po ojcu odziedziczonych, Wojonwice i Dakowy, w powiecie bukowskim, obejmujących około 22,000 morgów pszennéj ziemi. Złowróżbnie też powiada *Posener Ztg*, "że może pewnego pięknego poranku dowiedzą się Poznańczanie, iż "'człowiek który wszystko nabywa'" zakupił całe ich księstwo, które przecież tylko 532 mile kwadratowe zajmuje." Zasmucające przepowiednie! Do wszystkich naszych nieszczęść, potrzebaż jeszcze aby naród nasz pozostał bez ziemi, tego nieodzownego warunku do bytu narodowego. A oto ostateczność, do któréj nas doprowadzić może lenistwo, głupota, marnotrawstwo, rozpusta naszych panów. Sprzedali oni nietylko naszą niepodległość ale sprzedają i naszą ziemię. Obcy im jest najgłówniejszy obowiązek konserwatystów narodowych: zachowania i użytkowania ziemi na korzyść narodu, do którego należą. Wobec co raz większego wyprzedawania cudzoziemcom wielkich własności ziemskich przez wyrodnych panów polskich, bardzo naturalnie nasuwa się pytanie: czy własność ziemska nie powinna przejść w ręce narodu? i nie dziwimy się wcale, że liczba tych którzy są za zniesieniem prywatnéj ziemskiéj własności, znacznie się u nas pomnaża. Aby przyjść do tego przekonania, nie potrzeba być koniecznie socyalistą, dość być patryotą. Naród nie może pozostać bez ziemi!

— W Królestwie Polskiém rząd moskiewski, zmuszony zatwierdzić równouprawnienie żydów, jakie naród polski w manifestacyach 1861 r. zgodnie i uroczyście ogłosił, uczynił to z pewnemi zastrzeżeniami i ograniczeniami, które zamiast stopniowo usuwać, stara się co raz bardziéj powiększać. Swoim obłudnym zwyczajem, ścieśnia on prawa żydów przez ukazy noszące najliberalniejsze nagłówki. I tak świeżo wydany ukaz, w tytule nadający żydom możność posiadania i sprawowania urzędów gminnyrh, gdy przychodzi do szczegółowych przepisów, zamienia tę możność na zupełną niemożność. Artykuł pierwszy bowiem wówczas tylko dopuszcza żydów do możności sprawowania obowiązku sołtysa, jeżeli gmina składa się wyłącznie z samych żydów. Wszak w całéj Polsce nie ma nie tylko ani jednéj gminy ale nawet ani jednéj osady, któraby się z samych żydów składała. Artykuł drugi przepisuje, że ławnikami mogą być żydzi tylko wówczas jeżeli liczba ich stanowi trzecią część ludności gminnéj. Wtory ten przepis jest téj saméj wartości co pierwszy, bo po wsiach, do których urządzenia gminne odnoszą się, żydzi nigdzie nawet dziesiątéj części ludności nie stanowią. Tak więc żydzi, którzy dotąd mogli być wybieranymi na sołtysów i ławników, bo żaden w tym względzie zakaz nie istniał, przez nowo wydane moskiewskie prawo zostali pozbawieni możności posiadania i sprawowania urzędów gminnych.

— Lecz naród polski pozostaje wiernym paktom braterstwa, jakie w 1861 r. z żydami zawarł. Za sposobność do zamanifestowania na nowo tych uczuć posłużyła mu śmierć znakomitego nadrabina okręgów warszawskich, ś. p Mejzelsa, który assystował w lutym 1861 r. na pogrzebie 5 poległych w Warszawie przy arcybiskupie Fijałkowskim, był wybrany na członka delegacyi w owym czasie, a w następnym roku radzcą miejskim, i jednem słowem był głównym przedstawicielem żydów, z którymi przed 9 laty naród polski zawarł uroczysty akt zbratnienia. Pamięć tego nie tylko równouprawnionego, do sprawowania urzędów gminnych wybieranego, ale i powszechnym szacunkiem otoczonego żyda uczciła Warszawa tłumném, czterdzieści kilka tysięcy ludzi wszelkich stanów i wyznań liczącém zebraniem na pogrzeb, który się odbył 16 lutego.

— Gdy w każdém ucywilizowaném państwie rząd rozumny stara się o pomnożenie punktów komunikacyjnych i stacyj tak pocztowych jak i kolei żelaznych, w Moskwie dzieje się przeciwnie. Departament pocztowy petersburgski jedném pociągnięciem pióra zniósł 180 expedycyj pocztowych w różnych punktach Kongresowéj Polski. Tym sposobem mieszkańcy wiosek i miasteczek polskich, którzy przedtém najwięcéj jednę godzinę drogi mieli do stacyj pocztowych, dziś oddaleni od nich zostali o kilka mil i potrzebują na cały dzień nająć posłańca, aby otrzymać lub przesłać list. To rozporządzenie pocztowe równie jak zamiana kilkuset miasteczek polskich na wsie przedstawiają w całéj jaskrawości wsteczność barbaryi, jaką Moskwa szerzy w naszym kraju.

— W Warszawie zaprojektowano założyć uniwersytet dla kobiet. Twórcą tego projektu jest p. Szmidt, były urzędnik przy kolei żelaznéj, późniéj urzędnik w komisyi likwidacyjnéj a nakoniec w komitecie urządzającym, a teraz podobno bez miejsca. Założył on w zezzłym roku szkołę rzemieślniczą dla kobiet, w któréj młode osoby miały się uczyć pewnych rzemiosł jak np. introligatorstwa, rękawicznictwa, krawieczyzny, szycia na machinach, a nawet buchhalteryi; żona p. Szmidt miała także przewodniczyć w wykładanych naukach i dozorze nad uczącemi się paniami i panienkami, przychodzącemi w pewnych godzinach trzy razy na tydzień. Z początku płacono 5 rubli miesięcznie za naukę, późniéj ponieważ niecierpliwe zanie prędzéj chciały ukończyć kursa i za wyłożone pieniądze z pracy swojéj dla siebie lub dla rodzin odnieść korzyści, p. Szmidt powiększył liczbę godzin i kazał sobie za to dopłacić drugie 5 rubli a więc razem 10 rubli miesięcznie. Wyroby pochodzące z zakładu p. Szmidt sprzedawał na korzyść tego zakładu, wynagradzając pilniejsze i więcéj wprawne robotnice. Otóż p. Szmidt, biorąc pochop z powodzenia jakiego ta mała szkółka doznała, zamierza teraz zamienić ją na uniwersytet dla kobiet, w którym przedmiotow wykładanych ma być kilkadziesiąt. Jakkolwiek oprócz wielu nauczycieli potrzeba bedzie licznych warsztatów, machin, labaratoryów, jednakże p. Szmidt podejmuje się uniwersytet urządzić za 20 tysiące rubli, które proponuje zebrać przez akcye. Pan Szmidt znprasza do współudziału w administracyi miejscowych współobywateli.

— Na Litwie znów 74 majątki wystawiono na sprzedaż przymusową; z tych 11 ulegających przymusowéj sprzedaży na mocy ukazu z dnia 22 grudnia 1866, a 63 za długi. Ta ostatnia liczba dowodzi zgubnych skutków, jakie gospodarstwo moskiewskie na materyalny stan kraju wywiera. Rzadko kto jest w możności zapłacić dług, każdy zaledwo ma tyle że gospodarstwo ladajako prowadzić i z trudnością wyżyć może. Z podciągniętych pod ukaz wywłaszczający sprzedano 8 majątków, wstrzymano sprzedaż na rozkaz gubernatora 2 majątków, a pozostał do sprzedania 1. Z wystawio-

nych za długi na sprzedaż majątków, sprzedano 27, wstrzymano sprzedaż 23, a pozostało do sprzedania 24. Wszystkie majątki po większéj części zakupili czynownicy, ma się rozumieć za pół darmo. Tymczasem z powodu zmniejszania się majątków w rękach litewskich, kontrybucye na nich wyłącznie ciążące padają z têm większą siłą na pozostałe majątki i do ruiny je doprowadzają a têm samém co dzień przybliżają co raz bazdziéj do sprzedaży z publicznéj licytacyi za długi.

Kwestya włościańska na Litwie nic nie wskórała na oporze Potapowa przeciw dowolnym rozdziałom ziemi przez komitet włościański. Nowych pomiarów i sprawdzenia rozkazano zaniechać. Zamieszanie stósunków włościańskich powiększył świeży okólnik Potapowa, według którego do własności włościańskiéj ma należeć wszystko, co włościanin posiadał, nie w chwili spisywania inwentarza, ale kiedykolwiek. Zachodzące w téj mierze wątpliwości rozstrzyga samowola pośredników, którzy wyłącznie polegają na jednostronném twierdzeniu włościan. Także z uregulowaniem serwitutów Moskale wcale się nie śpieszą, ale trzymają ją nierozwiązaną w zawieszeniu, aby mieć broń do ciągłego jątrzenia włościan przeciw większym właścicielom ziemskim. Przedłużenie tego stanu przejściowego w stósunkach włościańskich najzgubniejszy wpływ wywiera na gospodarstwo rolnicze.

Wprowadzenie języka moskiewskiego do kościoła katolickiego i wszystkich innych wyznań nie zostało wprawdzie ukazem nakazane, jednakże rząd pozwolił tym duchownym używać w kościele języka moskiewskiego, którzy nim się posługiwać zechcą. To pozwolenie równa się rozkazowi. Znajdą się snowu Paniutyny i Borejsze, którzy z całą zaciętością namawiać będą duchowieństwo do podawania niby dobrowolnych próśb, aby mu dozwoloném było używać języka moskiewskiego. W pomoc czynownikom do zamienienia tego pozwolenia na ukaz przyjdą zaprzedani Moskwie księża, którym otwiera się szerokie pole do popisu ze swojém spodleniem. Wiadomo że podłość nie lubi stać sama na pręgierzu publicznéj wzgardy, ale stara się o wspólników, ażeby w zbiorowéj hańbie zagłuszyć wyrzuty sumienia. Jakoż wileński prałat Żychliński, przeszedłszy na Moskala, starał się usilnie, aby podwładni mu księża zaaprobowali jego przekonenia jakimś aktem wyraźnym. Znalazło się kilku, jedni z dobréj woli, a inni pod strachem działający, którzy napisali adres do owego prałata pochwalający jego odstępstwo. Przez ten prozelityzm spodlenia prałat wileński popadł tylko w większą pogardę u powszechności litewskiéj.

Na Żmudzi jeszcze okropny głód i nędza panuje. Z tego powodu tamtejsi żydzi tłumami emigrują nad Don, ku czemu rząd robi im wielkie ułatwienia. Już jedna partya składająca się z kilkudziesięciu osób tam się przeniosła.

W Wilnie znów było kilka wypadków oblewania kwasami sukień kobiecych. Policya moskiewska nie zdołała wyśledzić sprawców téj psoty. Nic dziwnego, bo szukała ich pomiędzy Litwinami, gdy tymczasem nimi są sami Moskale, którzy przez tego rodzaju manifestacye przypisywane Litwinom chcą okazać, że można nimi rządzić tylko za pomocą stanu wojennego, konfiskat, zdzierstw, gwałtów.

— W Rossyi prowadzi się daléj śledztwo w sprawie spisku odkrytego. Jakkolwiek niektórych uwięzionych, a pomiędzy nimi sędziego mirowego Czerkasewa, wypuszczono za kaucyą na wolność z obowiązkiem stawienia się na każde wezwanie, za to wiele innych osób aresztowano, mianowicie Łopatina, za dawniejszy spisek do Stawropola kaukazkiego na mieszkanie zesłanego, który jednakże uciekł z więzienia za granicę. Pomimo zatrważających pogłosek 2 marzec, ów kres przejścia włościan moskiewskich na stanowczo uwłaszczonych, rozumie się za opłatą jaką sami winni złożyć, zdaje się przeminął bez wybuchu. Brak spójności i ogromne przestrzenie ratują Rosyą chwilowo od ogólnego kataklizmu społecznego. Z têm wszystkiém tu i ówdzie objawiły się zaburzenia. I tak, w Barnaule, tomskiéj gubernii, zjawił się jakiś pokątny doradzca, który sprzedał włościanom manifest carski, uwalniający ich od wszełkich opłat. Włościanie, uzbrojeni w manifest, odmówili wszelkich opłat do skarbu. Szczególniéj w oporze tym przodowała Ilmeńskaja włość, ale przyszli kozacy, stoczyli kompletną walkę z nieposłusznymi włościanami, z których kilku zabito, resztą zapełniono więzienia, i porządek został przywrócony.

EMIGRACYA.

— Polecamy poniżéj załączone wezwanie o składkę uwadze i poparciu naszych czytelników. Nie mamy najmniejszéj wątpliwości, że znajdzie się między nimi kilkudziesięciu członków, którzy kilkofrankową składką pospieszą wydobyć z zapomnienia i upowszechnić prace, do których sami się przyczyniali i które stanowią główną ich zasługę i chlubę.

Wezwanie o składkę.

Jest w Szkole Polskiéj na Batignolles, w Paryżu, prócz Biblioteki po Towarzystwie Demokratyczném Polskiém, znaczna ilość rozmaitych publikacyj po témże towarzystwie, do jego Biblioteki nie należących i przeznaczonych na sprzedaż. Publikacye te, jako to: Pamiętnik Towarzystwa Demokratycznego Polskiego; Demokrata Polski (od 1838 do 1849 r.; Okólniki Centralizacyi; Przegląd Dziejów Polskich itd. lubo nie wszystkie kompletne, mogłyby być przez dzisiejsze pokolenie z pożytkiem czytane. Leżą jednak w pakach od lat blisko siedmiu, bez żadnego użytku, a to z powodu, że w wielkiéj części są jeszcze w arkuszach, i na ich oprawienie lub zbroszurowanie nie ma żadnego funduszu. Delegowani z Komitetu Emigracyjnego w r. 1863 do zawarcia umowy z Radą Szkoły Polskiéj, w przedmiocie rzeczonéj Biblioteki i książek w mowie będących (zob. *Głos Wolny* z dnia 10 sierpnia 1863, Nr. 18), dr. Edmund Korabiewicz i ja, radzibyśmy tych ostatnich nie pozostawiać dłużéj w ukryciu bez żadnego użytku. Dla tego odzywamy się do osób podzielających w tym względzie nasze zdanie, a mianowicie do dawnych współczłonków w Towarzystwie Demokratyczném Polskiém o złożenie na pomienione cel potrzebnego funduszu. Wysokość tego funduszu ściśle naprzód obliczyć się nie da; bo, prócz oprawienia czy zbroszurowania książek, trzeba będzie—dla ułatwienia sprzedaży—sporządzić ich spis, ten spis wydrukować, rozesłać itd. a to wszystko niewiadomo, ile z pewnością będzie kosztowało; sądzimy wszakże, iż 200 fr. wystarczyć powinn . Mamy zaś niepłonną nadzieję, że taka kwota, w skutek niniejszego ogłoszenia, niebawem złożoną zostanie, i wspomnione druki będą mogły być do nabycia. Spodziewany dochód z ich sprzedaży jest przeznaczony na spłacenie długu, zostawionego w Paryżu przez Centralizacyą Towarzystwa Demokratycznego Polskiego w r. 1849.

Składki przyjmuje ob. Frankowski Alexander, członek i kasyer Komitetu Zjednoczonéj Demokracyi Polskiéj na Wychodźtwie. Adres jego: rue de Lille, 38, Paris. Zgłaszać się *franco*.

Juvisy (Seine et Oise), 24 lutego 1870. J. Nep. Janowski.

P. S. Gdyby, co niepodobna, składka nie wyniosła 200 fr., nasz zamiar nie mógłby zapewne przyjść do skutku. Przy przesyłaniu więc pieniędzy, datkujący zechcą nadmienić, na jaki cel, w takim razie, ich datek powinien by być użytym.

— "Komitet Zaopatrzenia Potrzeb Obywatela Wiktora Heltmana" wydał następujące zawiadomienie:

Nim przygotowane już do druku roczne sprawozdanie ogłoszoném zostanie, pospieszamy z uwiadomieniem Szanownych datkujących o zmianach, jakie w składzie Komitetu zaszły.

Ob. Erazm Malinowski, kasyer, z powodu wyjazdu do Galicyi, wystąpił z Komitetu i złożył urząd kasyera.

Na kasyera wybranym został ob. Zygmunt Miłkowski.

Miejsce w komitecie po ob. Malinowskim przyjął ob. Hieronim Ruszczewski.

Upraszamy przeto Szanownych datkujących o zgłaszanie się z datkami, bądź wprost do kasyera, pod adresem Mr. Z. Miłkowski, 136, rue des Palais, Bruxelles (Belgique), bądź do ob. H. Ruszczewskiego, 38, rue de Verneuil, à Paris.

Ob. Ruszczewski, jako członek Komitetu zaopatrzenia potrzeb ob. W. Heltmana, jest poborcą na Francyą, upoważnionym do przyjmowania datków i kwitowania datkujących. Cześć i pozdrowienie.

Bruxella, 20 lutego 1870.

Z. Miłkowski.—A. Guttry.—E. Malinowski.

— Paryż, dnia 24 lutego 1870.—Pomiędzy narodami są węzły nierozerwalne, wyrobione tożsamością uczuć i myśli, zawarte w chwilach pełnienia wspólnego obowiązku względem ludzkości i cywilizacyi, uświęcone długiém współczuciem i szacunkiem. Taki węzeł łączy Polskę z Francyą. Nic go osłabić nie zdoła: ani pozorny kierunek umysłów w stronę samolubstwa narodowego, do któréj zmierzać się zdają nawet najdaléj idący dzisiaj przeobraziciele Francyi, ani przewrotne usiłowania ciemięzców Polski. Tysiączne, codzienne prawie składane dowody możnaby przytoczyć głębokiego i powszechnego braterstwa krwi, tego duchowego a nierozerwalnego ślubu, jaki Francya zawarła z Polską na polu bitew, cierpień i nadziej. Wczoraj np. drobna na pozór ale silnie do duszy przemawiająca okoliczność utwierdziła nas w têm przekonaniu. W ratuszu XI okręgu paryzkiego odbywał się ślub młodego Polaka, który po spełnieniu obowiązku względem ojczyzny w ostatniém powstaniu przyszedł do Francyi nie tylko po gościnność ale i po wzmocnienie się do dalszéj służby narodowéj, ślub z dziewicą zro-

dzoną na ziemi obcéj, mówiącą językiem obcym, któréj jednak własne uczucia i wychowanie jak i rodzicielskie cnoty wskazują miejsce między najlepszemi córami Polski. Otoż kiedy urzędnik stanu cywilnego dopełnił wszystkich formalności prawa, zwracając się do świadków, dodał głosem wzruszonym: "Panowie i panie, ja do was należę, ja należę do Polski. W roku 1831 jako doktor byłem posłany do Warszawy w celu badania panującéj tam wówczas cholery. Wyście się bili za ojczyznę i za wolność, za te dwa najdroższe dary Boga. Ja waszą sprawę tak gorąco zamiłowałem, że dziś jeszcze wspomnienie Polski do głębi porusza mą duszę. I gdybym był przewiedział zaszczyt jaki mnie w téj chwili spotkał, byłbym przywdział ten krzyż zasługi wojskowéj, którym Polska mą pierś przyozdobiła. Widzicie że ja do was należę, że należę do Polski, i z wami pozostanę do śmierci!" W kilka chwil potém, religijne uświęcenie tego samego ślubu zgromadziło w pobliskim kościele liczną publiczność. Uroczystość celebrował młody ksiądz francuzki, przyjaciel nowożeńca, przybyły w tym jedynie celu z dalekich od Paryża stron. Już ta sama okoliczność była wymowną i miłe wrażenie na zgromadzonych wywarła, ale kiedy młody kapłan począł kreślić obraz ślubu małżeńskiego, kiedy opisał uczucia polskich małżonków, ich święte obowiązki serca i duszy tak względem siebie jak względem rodziny i ojczyzny, wtenczas łzy głębokiego rozrzewnienia zrosiły oczy wszystkich. "Człowiek według pisma świętego, rzekł sam rozrzewniony kapłan, opuści ojca i matkę, by się przywiązać do małżonki, i będzie ich dwoje w jedném ciele. Oto porządek ustanowiony przez Boga w zwyczajnych kolejach. Ale jest coś więcéj. Ty bracie kochany jak i większa część tych którzy mnie słuchają, nie szukałeś zwyczajnéj kolei, ażeby dopełnić poświęcenia, tego rozdarcia najdroższych węzłów, ażeby zgnieść serce pod ciężarem bolesnego rozdziału, musiałeś być posłusznym nie temu uczuciu, które człowieka skłania do szukania towarzyszki całego życia, ale szlachetniejszemu jeszcze, jeżeli tak rzec można, albowiem po nad ojcem i matką, po nad małżonką nawet jest ojczyzna. Czyż można wymienić tutaj, wobec tak wielkiéj liczby wygnańców, imie święte, imie błogosławione ojczyzny, Polski, bez wzniecenia pewnego smutku w ich duszach. Tak, panowie, pismo święte powiada jeszcze, przywodząc pieśń więźniów: "Jeruzalem! Jeruzalem! gdybym cię miał kiedy zapomnieć, gdybyś w dzień radości nie była w mojéj myśli, niechaj prawica moja uschnie, a mój język przyrośnie do podniebienia.' Ale tutaj nikt nie zapomina o Jeruzalem—nie prawdaż, panowie. A więc jeżeli człowiek według naszych ksiąg świętych, powinien porzucić ojca i matkę, a pójść za małżonką, powinien porzucić dom, familią, majątek, przyszłość, wszystko, a przywiązać się do kraju swego, biedz mu na ratunek, walczyć za niego w chwili stanowczéj i heroicznéj, ażeby go wyswolić z tyranii i z ucisku. Niestety! niestety! Zwycięztwo nie zawsze odpowiada słusznéj sprawie. Często, a to jest smutne dla ludzkości, prawo mocniejszego zwycięża, słaby bywa zgniecionym, despotyzm tryumfuje. Lecz bracia moi, to pewna, że ten co wszystko porzucił dla wyzwolenia ojczyzny, dopełnił wielkiego obowiązku i zasłużył na uwielbienie ludzi a na błogosławieństwo nieba. . .

. . . .

Bądźcież więc błogosławieni, a mówiąc językiem kościoła by wyrazić wszystkie me uczucia, niechaj Bóg Abrahama, Bóg Izaaka, Bóg Jakóba, a ja dodam, Bóg Polski i Francyi będzie z wami, niechaj was napełni błogosławieństwy swemi." Tak się wyraził ksiądz francuzki na ślubie polskim. Czyż ksiądz Polak mógłby lepiéj określić obowiązek polskich małżonków względem ojczyzny?

— W liście pisanym do nas pod d. 28 listopada 1868 r. Leon Zienkowicz żalił się na *Głos Wolny*, że przez swoje złowróżbne przepowiednie krótkiego życia *Ognisku*, był głównym sprawcą upadku tego pisma, które on przed kilku laty był zaczął wydawać w Bruxeli. Nie dziwimy się zatém wcale, że ten rodak, wziąwszy się do redagowania *Rzeczypospolitéj Polskiéj*, która jest dalszym ciągiem *Ogniska*, prowadzenie zaciętéj walki przeciw *Głosowi* i jego wydawcom uznał za główny warunek ocalenia swego nowego pisma od wczesnego upadku. Nie wdawalibyśmy się w ten spór nienawiści, gdyby *Rzeczpospolita* w swych zaczepkach nie posuwała się do zupełnego przekręcania faktów, których historycznéj prawdziwości bronić jest naszym obowiązkiem. I tak w tém, co w num. 8, z dnia 1 marca, *Rzeczpospolita Polska* opowiada o zawieszeniu czynności ostatniéj Centralizacyi dawnego Towarzystwa Demokratycznego Polskiego i o założeniu wydawnictwa *Głosu Wolnego*, nie ma ani jednego słowa prawdy. Zawieszenie czynności Centralizacyi nastąpiło w 1861 r. Wówczas nieobecny jéj członek Michał Domagalski nie walczył pod Radziwiłowem, ale służył w wojsku włoskiém we Włoszech: Ludwik Bulewski nie był w Polsce, ale w Paryżu, z wizytą u teścia, zkąd przywiózł w imieniu komisyi paryzkiéj, ręką Leona Zienkowicza napisane propozycye zwinięcia Centralizacyi w Londynie na rzecz komitetu, który tworzące się wówczas zjednoczenie demokratycznéj emigracyi polskiéj postawić starało się w Paryżu. Gdy atoli wybrani do tego komitetu członkowie nie chcieli wspólnie urzędować z Leonem Zienkowiczem i ten w skutek téj nieufności zmuszony był z komitetu wystąpić, zięć jego Ludwik Bulewski postanowił wypowiedzieć posłuszeństwo komitetowi zjednoczonéj emigracyi polskiéj i namawiał Antoniego Żabickiego do podjęcia na nowo zawieszonych czynności Centralizacyi w Londynie; ale Antoni Żabicki nie dał posłuchania tym anarchicznym podszeptom, pozostał wiernym postanowieniu zlania się ze zjednoczeniem emigracyi polskiéj, które to postanowienie zatwierdzoném zostało przez całe dawne Towarzystwo Dem. Pol. przystąpieniem wszystkich jego członków do zjednoczenia, i wspólnie z Michałem Domagalskim, który przyjechał za urlopem z Włoszech do Londynu, własność dawnego Towarzystwa Dem. Pol., jako to: bibliotekę, wydawnictwo *Demokraty Polskiego* i drukarnią oddał pod zarząd Komitetu Zjednoczonéj Emigracyi Polskiéj w Paryżu. Nie jenerał Mierosławski ale Komitet Zjednoczenia założył wydawnictwo *Głosu Wolnego* i kierunek tego pisma jako też użytek drukarni powierzył Antoniemu Żabickiemu. Po rozwiązaniu Komitetu Zjednoczonéj Emigracyi Polskiéj w połowie 1863 r. *Głos Wolny* przeszedł pod kontrolę, nie Mierosławskiego, ale Komisyi opiekuńczéj, złożonéj z niezależnych i poważnych członków demokracyi polskiéj, a późniéj gdy ta kontrola przestała być czynną, *Głos Wolny* pozostał wiernym myśli swych założycieli, służąc zasadom a nie osobom, stronnictwu a nie koteryom, i przedstawiając zawsze aż do dziś dnia połączenie i zorganizowanie demokracyi polskiéj w jedno ciało jako pierwszy obowiązek patryotyzmu polskiego i główną potrzebę sprawy narodowéj. Jenerał Mierosławskj nigdy nie uważał *Głosu Wolnego* za swój organ; a jeżeli *Głos Wolny* jego obrony umieszczał, to wypełnił tylko zwyczajny obowiązek dziennikarski wysłuchania skarg człowieka, któremu—cokolwiek powszechność polska sądzi o jego teraźniejszém postępowaniu—nikt nie zaprzecza, że dla demokratycznéj sprawy polskiéj w przeszłości znakomicie pracował, szczerze się poświęcał i niemało się przyczynił do zapwnienia jéj dzisiejszego tryumfu. Powyższego sprostowania niemiłosiernie przez *Rzeczpospolitą* przekręconych faktów nie możemy zakończyć bez kilku słów braterskiéj przesrogi. Oto możemy to pismo zapewnić, że prawdziwi republikanie, czy polscy czy europejscy, główną rękojmią i nadzieję zwycięztwa swojéj sprawy pokładają w cnotach obywatelskich jéj zwolenników. Zamiłowanie prawdy jest jedną z tych cnót. Jeżeli *Rzeczypospolitéj Polskiéj* pozostanie obcą ta cnota, to nienawiść do *Głosu Wolnego* nie zabezpieczy jéj trwałości. Rzetelni republikanie ze wstrętem odwrócą się od pisma, które zamiast historyi podaje im fałsze, zamiast wiarogodnem doniesieniami o rzeczywistym stanie rzeczy karmi ich zmyśleniami i bajkami, i w miejsce wydawania słusznych sądów o ludziach rzuca na nich podejrzenia i potwarze.

Składka na podtrzymanie *Głosu Wolnego*:

Bliziński Felix, z Piney .. .. 5 fr.

---

w Drukarni Polskiej, 18, Claremont Place, Judd Street, London. W. C.